

**ANTON
CZECHOW**

SYRENA

Anton Pawłowicz Czechow

Syrena

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843626

Syrena:

Аннотация

Podczas jednego ze zjazdów sędziów pokoju prezes zgłasza votum separatum w pewnej sprawie. W przerwie między spotkaniami stara się ów dokument spisać. Dwaj inni uczestnicy czekają na niego, by później razem pójść na obiad. Przez cały czas jednak rozmawiają o swoich kulinarnych upodobaniach i kłócą się o ulubione przysmaki nad głową prezesa... Anton Czechow był jednym z najśłynniejszych rosyjskich nowelistów i dramatopisarzy, którego lata twórczości obejmują przede wszystkim drugą połowę XIX wieku. Znany przede wszystkim ze swoich „małych form literackich” o tematyce obyczajowej. Odtwarzał w nich obrazy z życia przeciętnych ludzi, głównie kupców, urzędników, ziemian. W jego utworach dominowały wątki społeczno-psychologiczne, nie stronił również od satyry. Jego twórczość dramatyczna od lat cieszy się zainteresowaniem reżyserów i jest wystawiana na deskach teatru w wielu krajach.

Hans Christian Andersen

Syrena

Hen, daleko od brzegów, aż na środku morza, gdzie nic nie widać, tylko błękit nad falami, gdzie woda przezroczysta, jak kryształ najczystszy, a ciemnoszafirowa, jak bławatek, jest głębia niezmierna, otchłań tak głęboka, iż żaden okręt tutaj przystanąć nie może, bo kotwica dna nie dosięgnie.

W tej niezgłębionej otchłani mieszkwały piękne Syreny.

Dno piaszczyste i równe pokrywały lasy dziwacznych drzew i roślin, wysmukłych a giętkich, drżących za najlżejszym poruszeniem wody, jak żyjące istoty. Pośród drzew przemykały się ryby figlarne, wielkie i małe, zatrzymując się niekiedy na gałązkach, niby ptaki na drzewach. A na najgłębszym miejscu stał pałac królewski.

Wspaniały to był pałac władcy morza: mury z koralu, okna bursztynowe, a dach z muszli perłowych, które się otwierały albo zamykały, ażeby wpuszczać lub wypuszczać wodę. W każdej zaś muszli jaśniały perły kosztowne, tak wielkie, jakich żaden z monarchów na ziemi nie posiada w swym skarbcu.

W tym pałacu mieszkał król morza z rodziną. Przed wielu laty owdowiał i odtąd matka jego wychowywała mu córki. Była to pani bardzo poważna i mądra, lecz tak dumna ze swego rodu, że nosiła dwanaście ostryg na ogonie, kiedy najdostojniejszym w królestwie osobom tylko sześć takich ozdób wolno było sobie

przy pinać. Zresztą zasługiwała na wielkie uznanie, szczególnie za troskliwość, z jaką się zajęła wychowywaniem powierzonych sobie wnuczek.

Księżniczek było sześć, a wszystkie piękne, lecz najmłodsza ze wszystkich najpiękniejsza. Przecudne złote włosy okalały twarzyczkę delikatną niby płatek róży, oczy błękitne jak najgłębsza woda, a zamiast nóg, mieniący się srebrem i złotem, łuską pokryty ogon.

Przez cały dzień syreny igrały wesoło w koralowych salach ojcowskiego zamku, których ściany okrywały żywe kwiaty. Otwierano wtedy bursztynowe okna, i rybki, jak jaskółki, wpływały do środka, jadły z rąk księżniczek i pieściły się z nimi.

Dokoła zamku był ogród wspaniały, pełen ognistych i błękitnych kwiatów; liście na drzewach były jak płomień, owoce, niby złoto, błyszczące, zmienne, w ciągłym ruchu, niby żywe. Grunt stanowił piasek bardzo drobny, błękitnawy jak płomień siarki: wewnątrz zaś wód napełniał jakiś blask łagodny, lekko błękitny, a taki przejrzysty, iż zdawać by się mogło, że to głębia nieba, nie otchłań morską. W dni pogodne widać było w górze słońce, niby kwiat purpurowy, z którego kielicha płyną promienie światła.

Każda z księżniczek miała w tym ogrodzie własne grządki, które uprawiała sama, podług swojego gustu. Więc jedna swoim klombom dała kształty wieloryba, druga syreny, a najmłodsza słońca i zasadziła na nich kwiaty purpurowe, promieniście rozstrzelające się ze środka.

Dziwne to było dziecko ta mała królewna – zawsze ciche, zamyślane. Gdy inne siostry dzieliły się chciwie skarbami z rozbitego o skały okrętu, ona wybrała sobie tylko marmurowy, prześliczny posąg chłopca. Umieściła go następnie w ogrodzie na swojej grządce, pod płaczącą wierzbą o purpurowych liściach i złotych gałązkach. Wierzba rozrosła się z czasem cudownie, jej delikatne i giętkie warkocze spływały aż do ziemi, na piasek błękitny, a poruszając się tworzyły na nim ruchome plamy ciemnego fioletu; wyglądało to, jakby gałązki igrały z nieruchomymi korzeniami drzewa i chciały się z nimi całować.

Nie było dla niej większej przyjemności, jak słuchać opowiadania o ludziach. Babka po tysiąc razy musiała powtarzać wszystko, co sama wiedziała o świecie, o okrętach, miastach, ludziach i zwierzętach. Najbardziej zachwycało ją to, że na ziemi kwiaty wydają zapach, lasy są zielone, a rybki, które w nich żyją, śpiewają. Jak tam musi być ślicznie i rozkosznie!

Łatwo domyśleć się można, że rybkami matka królewska nazywała nasze ptaki, gdyż inaczej nie mogła nazwać zrozumiale stworzeń, których nie ma w morzu.

– Każda z was to zobaczy – mówiła im zwykle – gdy skończy lat piętnaście. Wtedy będziecie mogły wypływać nocami na powierzchnie morza i przy blasku księżyca patrzeć na okręty, odległe miasta, lasy. Własnymi oczyma ujrzycie wtedy ludzi, poznacie świat inny.

Najstarsza siostra kończyła właśnie rok piętnasty, ale każda następna o rok młodsza była od swojej poprzedniczki, a tym

sposobem najmłodsza Syrena jeszcze pięć lat musiała oczekiwać chwili wypłynięcia z głębin na powierzchnię. Lecz siostry przyrzekły sobie opowiadać wszystko, co zobaczą na górze, co im się dnia pierwszego najlepiej podoba, co im się zdarzy.

Powieści babki im nie wystarczały; zawsze te same, nie zaspokajały wcale ich ciekawości i tysiąca pytań, na które odpowiedzieć nikt nie umiał.

A najciekawsza z nich była najmłodsza, która jeszcze najdłuższy czas czekać musiała. Może dlatego była taka cicha i jakby zadumana, czy tęskniąca. W nocy stawiała w oknie i przez ciemne wody patrzyła w górę i smutnym spojrzeniem ścigała rybki pluskające w fali. Niekiedy dostrzegła księżyc albo gwiazdy, błyszczące słabym i niepewnym blaskiem, lecz znacznie powiększone. Niekiedy ciemny obłok niespodzianie zakrywał przed jej wzrokiem gwiazdziste sklepienie i znikał znów za chwilę; wiedziała wtedy, że nad nią przepłynął wieloryb lub okręt pełen ludzi. Ludzie płynęli nad nią, lecz nie domyślali się, że w głębi morza młoda Syrena z tęsknotą gorącą wyciąga ku nim ręce.

Na koniec z siostr najstarsza w dniu swoich urodzin pierwszy raz wypłynęła na powierzchnię morza.

Gdy powróciła, miała tysiąc wrażeń do opowieści, ale najmiłym jej się zdawało leżeć w blasku księżyca na piaszczystej ławie, wśród spokojnego morza i patrzeć z daleka na wielkie miasta po brzegach odległych, błyszczące tysiącami świateł jak gwiazdami, słuchać dalekiej muzyki i wrzawy,

turkotu wozów, gwaru mowy ludzkiej i głosu dzwonów kościelnych...

Siostry słuchały wszystkie zachwycone, najmłodsza tylko księżniczka milczała. A potem późno w noc stała przy oknie i przez ciemne wody patrzyła ku górze, myśląc o wielkich miastach, pełnych wrzawy i turkotu, połyskujących tysiącami świateł i o dzwonach kościelnych, których głos daleki zdawał się płynąć aż do niej przez fale.

Następnego roku druga siostra mogła znowu wypłynąć na powierzchnię wody. Ta wynurzyła się z morskiej otchłani w chwili, gdy słońce miało tonąć w morzu, i ta chwila wydała jej się najpiękniejsza. Niebo jaśniało niby złoto roztopione, a piękności obłoków opisać się nie da. Żłociste, purpurowe i bladoróżowe, płynęły w stronę słońca, a pomiędzy nimi przeciągał długi, biały sznur dzikich łabędzi. Chciała płynąć wraz z nimi, lecz gwiazda ognista właśnie skryła się w morzu, a wraz z nią zagasły blaski fal i obłoków, pociemniało wszystko.

Trzecia księżniczka była odważniejsza, toteż nie zatrzymała się na pełnym morzu, lecz popłynęła aż do ujścia wielkiej, szerokiej rzeki. Tutaj ujrzała zielone winnice, rozpostarte na wzgórzach, zamki i pałace, wynurzające się z leśnej gęstwiny, słyszała głosy ptaków. Słońce paliło tak mocno, że nieraz musiała się zanurzać w chłodnej wodzie, aby odświeżyć trochę twarz i ciało. W małej zatoce spostrzegła gromadkę pluskających się dzieci. Były nagie, bladoróżowe, a zamiast rybiego ogona, miały po dwie podpórki do biegania – pływały jednak doskonale.

Chciała się z nimi pobawić, lecz zaraz uciekły przestraszone, gdy ją zobaczyły, a jakieś czarne zwierzę rzuciło się ku niej, ujadając tak strasznie, że uciekła na pełne morze.

Ale nie zapomni tych wspaniałych lasów, winnic zielonych, głośu ptasząt i dzieci ludzkich, tak wesoło pluskających się w wodzie, chociaż miały tylko dwie proste podpórki zamiast pięknego rybiego ogona.

Czwarta z siostr, najmniej śmiała, wołała pozostać na pełnym morzu. Ono wydało jej się najpiękniejsze. Dokoła widok rozległy, bez końca, a nad nią niebo, niby dzwon błękitny. Z dala widziała żagle statków, niby skrzydlate mewy, delfiny pluskały się wkoło na falach, a wieloryby wyrzucały z nozdrzy w górę bijące, potężne fontanny.

Urodziny piątej siostry przypadały w zimie, zobaczyła też ona rzeczy całkiem nowe, niepodobne do tego, co inne widziały. Gdy wychyliła głowę na powierzchnię, ujrzała morze dokoła zielone, a po nim, niby perły, pływały olbrzymie góry lodowe, większe niż kościelne wieże, dziwacznych kształtów, a błyszczące w słońcu niby diamenty. Usiadła na najwyższej, skąd mogła spojrzeniem objąć przestrzeń bez końca. I zaczęła śpiewać. Wiatr igrał z jej długimi złotymi włosami, a strwożeni żeglarze odwracali oczy i odpływali śpiesznie w inną stronę.

Lecz przed wieczorem niebo pociemniało, pokryło się chmurami; grom rozległ się ponury, jasne błyskawice jak złote węże rozdzierały czarne masy obłoków, a morze wzburzone piętrzyło się falami, podnosząc wysoko lodowe skały, mieniające

się w świetle ognistych błyskawic. Na okrętach zwijano żagle, przerażenie ogarnęło marynarzy. Ale ona siedziała spokojnie na górze wichrem pędzonej i patrzyła śmiało na błyskawice w chmurach szalejące i szalejące na morzu bałwany.

Zachwyty jednak wszystkich sióstr zazwyczaj niedługo trwały. Każda z tęsknotą czekała godziny, w której wypłynie na powierzchnię morza, każda wracała szczęśliwa i dumna, opowiadając nieskończone dziwy o doznanych wrażeniach, ale w krótkim czasie przestawały ją zajmować te wycieczki. I po miesiącu każda zapewniała, że pomimo wszystko, najpiękniej jest w domu, na dnie morza, w otchłani.

Niekiedy przed wieczorem starsze siostry wypływały razem na powierzchnię wody, trzymając się za ręce i śpiewając głośno. Głosy miały precudne i kiedy spostrzegły, że zbliża się burza i niejeden okręt zginie zapewne wśród walki żywiołów, podpływały do statków, aby słodkim śpiewem uspokoić żeglarzy, mówiąc im, jak pięknie tam, na dnie morza, w królestwie ich ojca. Lecz majtkowie śpiewu ich nie rozumieli, brali go za szum burzy i bardziej trwożyli się jeszcze: a piękności otchłani nie poznali także, bo gdy okręt się rozbił, tonęli i tylko martwe ich zwłoki przynosiły fale do królewskiego pałacu z koralami.

A gdy tak siostry wieczorem wesoło, ująwszy się za ręce, płynęły ku górze, młoda Syrena zostawała sama i, stojąc w oknie, patrzyła za nimi. I było jej tak smutno, że chciałyby płakać, ale płakać nie mogła. Syrena łez nie ma i dlatego cierpi bardziej od człowieka.

– Ach, kiedyż skończę już te piętnaście lat! – mówiła sobie. – Kiedyż ujrzę ludzi i świat ten cały, za którym tak tęsknię, który tak kocham, choć nie wiem dlaczego?...

Nadszedł na koniec ten dzień uroczysty.

– Jesteś dorosła – rzekła do niej babka, matka królewska – możesz wypłynąć na górę, ale cię muszę przedtem ubrać odpowiednio. Jesteś księżniczką.

I umieściła jej na złotych włosach wieniec liliowy, lecz nie z żywych kwiatów, o, kosztowniejszy! Każdy płatek kwiatu stanowiło pół perły olbrzymiej, bezcennej; a na ogonie babka przypięła jej osiem srebrzystych ostryg, jak na królownę przystoi.

– Och, jak to boli! – skarżyła się mała.

– Trudno, moja droga. Jesteś księżniczką przecie i o tym pamiętać powinnaś. Godność twoja wymaga pewnego przymusu.

Syrena tylko westchnęła cichutko. Ona by chętnie odrzuciła cały ten przepych, tę koronę z lilii perłowych, ona wołałaby lekki wianuszek z kwiatów swojego ogródka – lecz jest... księżniczką!

Westchnęła znowu, ale spojrzała na babkę i uśmiechnęła się. Po co ją smucić? Za to, że dobra, że taka troskliwa?

– Bądźcie zdrowi, najdrożsi! – rzekła i leciuchno niby powietrzna bańka podniosła się w górę.

Słońce już zaszło, kiedy wychyliła głowę z wilgotnej fali, lecz obłoki jeszcze płonęły żywym złotem i purpurą ponad zachodem, a na wschodniej stronie już migotała na ciemnym błękitcie gwiazda wieczorna. Powietrze było świeże, czyste i

spokojne i Syrenka odetchnęła nim pierwszy raz w życiu z niepojętą rozkoszą.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.